

- Basiu, Basiu, patrz jakie łobuzy.
- Co ty, Danusia, przecież ci chłopcy nic złego nie robią.
- A ja ci mówię: to łobuzy, mówię ci.
- Oj, tam ... - Basia machnęła ręką.

Danusia westchnęła:

- Ciebie nikt nie przekona.

Powiem krótko: Basia to moja mama, a Danusia to ciocia. Co tu dodawać?

Kątem oka zobaczyłem trzech nastolatków: stali spokojnie, żuli gumę, rozmawiali. Blondyn oparł się o betonowy słupek tuż przy przejściu dla pieszych. Rudy trzymał w ręku jabłko. Szatyn wycierał nos w chusteczkę higieniczną. Nie zwracali uwagi na samochód, w którym toczyła się rozmowa. Interesowały ich przechodzące przez ulicę dziewczyny. Jedna z nich zatrzymała się, objęła w pól tego, który oparł się o słupek. Pocałowali się. Dwaj pozostali bili brawo.

- Basiu, to łobuziaki, o, patrz, w jakich pozach stoją. I ta dziewczyna, jak to to się ubrało!

Spojrzałem: dzinsy, bluzka na ramiączka, no, może zbyt duży dekolt. Co ta Danusia chce?

- Może przeczytamy o nich w gazecie? – zapytała Basia najwyraźniej znudzona tematem rozmowy.
- A żebyś wiedziała, żebyś wiedziała – ucieszyła się Danusia.
- Na pierwszej stronie – dorzuciłem – na pierwszej stronie będzie stało.

Nareszcie! Zielone światło! Nacisnąłem pedał gazu, ruszyliśmy.

- Trzeba poszukać ulicy Sobieskiego, i będziemy na miejscu – poinformowałem kobiety. – Mam tutaj GPS, zaraz go włączę.
- Nareszcie – westchnęła Danusia.
- Co chcesz: jedziemy dopiero dwie godziny, a co: chce ci się siusiu? ... - zapytała Basia.

Bo mnie te tutejsze typki wnerwiły - parsknęła Danusia.

- Dzień dobry – powiedziałem. Kobiety powtórzyły słowa powitania.

W drzwiach stał mężczyzna, opasły, w spodniach na szelkach:

- Witam gości, witam. Halinka!, przyjechali goście z Warszawy. No, wchodźcie, wchodźcie ...

Mężczyzna w szelkach, pan Andrzej, zapraszał szerokim gestem. Weszliśmy, zadowoleni, że to już koniec podróży. Po chwili w wąskim korytarzu pojawiła się niewysoka brunetka w okularach, Halinka.

- Proszę, proszę ... – Halinka pokazała stół w gościnnym.

Kobiety bardzo chętnie klapnęły na krzesła, mówiąc językiem Danusi, poprosiły herbatkę z cukrem: to też językowa łamigłówka, tym razem Basi.

- Panie tu zostają, a ja wrócę do Koszalina – tłumaczyłem panu Andrzejowi w drugim końcu pokoju – tak jak się umawialiśmy.

- Dobrze panie Adamie, bardzo dobrze – kiwał głową.

Poznałem go w pracy: ja pracuję w szkolnej bibliotece, a pan Andrzej na portierni. W czasie wakacji wynajmował pokoje wczasowiczom: miał dom w Kołobrzegu. Była to tajemnica Poliszynela, o wolnych pokojach można się było dowiedzieć drogą pantoflową. Dom był piętrowy, z osobnym wejściem dla gości. Z widokiem na morze.

- Ja przyjadę za miesiąc, żona jest w ciąży, i sam pan rozumie ....

- No, co mam nie rozumieć: sam mam trójkę – pochwalił się gospodarz – sam mam trójkę, to wiem.

- A gdzie są wasze dzieci? – zapytała Danusia, usłyszała z pewnością ostatnie zdanie mojej rozmowy z panem Andrzejem.

- Zaraz powinni przyjść – wytłumaczyła Halinka. – To chłopcy.

Ding, dong, dong, ding. Dzwonek u drzwi.

- Cześć, mamó, już jesteśmy.

Wpadli do pokoju, gdzie stół, dużo dymu papierosowego i ... Danusia.

- Ach, łobuziaki przyszli – zawołała.

Rzeczywiście: byli to ci sami chłopcy, których spotkaliśmy na przejściu dla pieszych.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

adam poeta, dodano 01.04.2018 06:50

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).